

Magiczna prowincja odcinek 29

O groźbach prezydenta i plotkach w ratuszu

Powrót do własnego wizerunku okazał się trudny, bowiem ta przywleczona przez Gabrysię przeklęta płukanka okazała się bardzo trwała i choć umyłam włosy kilkanaście razy, to nadal wyglądały jak niemowlęca kupa.

Mało tego, cud maseczka wywołała uczulenie, co urody mi raczej nie dodawało. Serce jednak mam litościwe, więc wybaczyłam Gabrysi metamorfozę mojej osoby. Ona zresztą w ramach zadośćuczynienia przytargała dziesięć butelek wina własnej produkcji. A wino przez Gabrysię produkowane to prawdziwy skarb. Produkt regionalny wysokiej klasy, można powiedzieć, i to działający obezwładniająco. Ci, którzy z winkiem Gabrysi mieli do czynienia, wiedzieli, że po czwartym kieliszku można zostać na dłużej w miejscu, gdzie się go spożywało... Obawiam się, że może się teraz to wino przydać, bo myślenie o blond dziennikarce nadwyrężało moją psychikę dość mocno. Tym bardziej, że tłumaczenia Adasia, dlaczego to babsko z wiotkim kadłubem przywlokło się do mojego domu, by go szukać, były dość niejasne.

- Ooo... Ktoś tu jest chyba zazdrosny? - odparł pytaniem na moje dociekania. Ranek był, rodzice jeszcze spali, ale taką już mieliśmy tradycję, że jadaliśmy przed pracą razem śniadanka. - Nie masz powodu bawić się w śledztwo. Naprawdę, Ewuś, daj spokój. To tylko koleżanka z pracy, wiedziała, że mieszkasz obok. Mówiłam jej, że się spotykamy i że mieszkasz obok.

- Obok czego? - brnęłam dalej.

- Mnie. Mieszkasz obok mnie - Adaś dyskretnie dzielił się ciastem z Bronką, która za coś słodkiego mogłaby zrobić wszystko.

- A skąd wiedziała, gdzie ty mieszkasz?! - trudno, ale nie mogłam się powstrzymać.

- Była u mnie... Przecież ci mówiłam. Naczelną ją do mnie wysłał. Nie mógł się do mnie dodzwonić, a coś się wydarzyło ważnego. A drugi raz przyjechała po mnie, bo obsługiwaliśmy jakąś imprezę... Widać, że za nią nie przepadasz, ale to tylko koleżanka z pracy...

W życiu!!! Nie mówiłam, że ta blond dziwa go nawiedza w domu. Przecież nie przeoczyłabym takiej wiadomości! Nie ma mowy! I głowę daję sobie uciąć, że ona na niego strasznie leci, to się po prostu czuje! Kobiety widzą takie rzeczy. I jestem absolutnie pewna, że przylazła do mnie specjalnie, by mi zasygnalizować, że na Adasia ma ochotę. I akurat musiała trafić na wątpliwą metamorfozę mojej urody... O Boże, jaka jestem żalosna... Wczepiłam się w tego Adasia pazurami, jeszcze się zniechęci... Przecież tak naprawdę mu ufam. A może mówiłam o tych jej wizytach, a ja go akurat nie słuchałam...?

Żeby mi się tak chciało, jak mi się nie chce - pomyślałam, parkując przed ratuszem. A jeszcze bardziej mi się odechciało, gdy wysiadając z auta zobaczyłam prezydenta. Lazł w moją stronę, niestety i nie wyglądał na zadowolonego. Raczej wręcz przeciwnie...

- Co to ma być, do cholery?! - wysyczał w moją stronę. Żadne tam dzień dobry, żadne tam witam...

- Gdzie? - odparłam pytaniem. W sumie to chyba przestałam się tak panicznie bać jego reakcji. Co on takiego może mi zrobić? Pokrzyczy sobie i tyle...

- Humor, widzę, dopisuje - wycedził, mrużąc oczy. - Pogrywasz sobie ze mną? Chciałaś pracę? Dostałaś. Umowa była taka, że sprzedajesz mi ziemię, a ty umowy nie dotrzymujesz. Ze mną się takich rzeczy nie robi...

- A jakie się robi? - uśmiechnęłam się do prezydenta promiennie.

- Wylecisz z tej roboty! Dyscyplinarnie! Wisienkę na torcie chcesz?! To ci dam. Nie znajdziesz roboty w okolicy. Żadnej roboty!

- Ależ się boję... Przeraziłeś mnie na śmierć - skoro on przeszedł ze mną na ty, to dlaczego ja nie mogę? - Chcesz, to mnie wywal, proszę bardzo. A wtedy sprzedam ziemię. Wujtowi na przykład, bo chciał i więcej dawał. Albo temu przedsiębiorcy, co cię tak odwiedza. Też dawał więcej. Możesz mnie wywalić.

- Jestem prezydentem - oznajmił. - Masz do mnie mówić: panie prezydencie. Albo szefie. W ostateczności.

- A ja jestem dyrektor wydziału. Masz do mnie mówić pani dyrektor, albo pani Ewo. W ostateczności - musi być w sobie tak zakochany, że Narcyz przy nim to przyszc. Taki prawie niewidoczny. - Tłumaczyłam milion razy. Oddam tę ziemię, ale jeszcze nie teraz. Nie mogę jeszcze, ale umowę pamiętam i nikomu innemu nie sprzedam. Więc daj mi spokój i mnie nie strasz.

- Kiedy?!

- Niedługo. Może miesiąc, może trzy. Powiem ci, kiedy.

Odwrócił się i poszedł. I zazgrzytał zębami. Naprawdę! Trzy razy zazgrzytał. Raczej mnie nie lubi...

- Prezydent ma dziś wściekły dzień - powiedziała mi szeptem w ratuszowej toalecie pani Bożenka z podatkw. - Schowałam się tu, bo szedł korytarzem. A jak ma taki wściekły dzień, to lepiej mu z oczu zejść.

- Dlaczego?

- Bo może zbecześcić człowieka i to za nic - pani Bożenka otworzyła okno i zapaliła papierosa. - Już niejednemu się tu dostało, tylko dlatego, że król ma zły humor. Taki już jest, wyżyć się musi na kimś.

- To już wiem - trochę zaczęłam się martwić, że pani Bożenka może wypaść z okna. Wychylała się bowiem, by wydymuchać nikotynowy dym. - Ale czemu taki wściekły?

- Nie wiadomo. Dziewczyny mówiły, że już taki zły do ratusza wpadł. Aż zębami zgrzytał... Ale wczoraj ktoś przyniósł z miasta plotkę, że jakieś śledztwo w jego sprawie się toczy.

- Ciekawe o co chodzi - zastanawiałam się głośno, mając nadzieję, że pani Bożenka powie coś jeszcze. - Co mógł ostatnio zrobić? Mieliście tu jakąś aferę?

- Różnie się mówi. Podobno o łapówkę, którą ktoś dał, by córka dostała w urzędzie pracę. Ale córka nie dostała, więc ten, co dał, chciał kasę z powrotem, no ale prezydentowi z kasą było trudno się rozstać, jak zawsze zresztą i tamten poleciał do prokuratury. No bo jak ktoś sam doniesie, nawet jak sam tę łapówkę dał, to karnie nie odpowiada. A może chodzi o te przetargi, co to wszyscy wiedzą. Dokumentacja na ulicę warta 50 tysięcy, a wygrywa jedyny oferent, który chce milion. Ale to plotki, a nawet jak jest jakieś śledztwo, to i tak nic nie wykaże...

- Jakby było rzeczywiście przestępstwo popełnione, to musiałyby chyba coś wykazać - zwróciłam uwagę.

Pani Bożenka przypaliła drugiego papierosa i spojrzała na mnie z politowaniem.

- Niech się pani nie gniewa, ale muszę to powiedzieć. Nie wiem, czy pani się z choinki urwała, czy taka naiwna jest. Pracuje pani tu już jakiś czas i wszyscy wiemy, że dostała pani pracę za hektary, prawda? I mimo to jego ulubienicą pani nie jest, bo warczy na panią z daleka, to widać. Nie ma się co wstydzić, co pani taka zmieszana, tu więcej takich osób jest, zatrudnionych za coś. Albo po coś... To już chyba pani rozumie, że krystalicznej uczciwości to u pana prezydenta trudno się raczej doszukać. Ze świecą nawet... I w innych instytucjach też, bo on kuty na cztery nogi i tyły zabezpieczył sobie dawno temu. Nawet ma takiego policjanta i na smyczy go trzyma. Poszczył nim już niejednego. Pani wie, ile było już różnych śledztw? Mnóstwo całe. I zawsze kończyło się jednym i tym samym: znamion przestępstwa brak. Ale muszę już iść.

Pani Bożenka wyjrzała najpierw na korytarz, by sprawdzić, czy może się przemknąć do swojego pokoju. Prezydenta nie było nigdzie widać, więc obie udałyśmy się, by popracować. Szczerze mówiąc, ja akurat nie miałam do roboty nic, bo numer ratuszowego biuletynu, w którym na okładce prezydent prężył pierś na tle nowego placu zabaw, właśnie został wydrukowany. Dodam, że prezydentowi na okładce towarzyszył tytuł: Inwestujemy też w najmłodszych. To aż też było przesłaniem do ludu, że prezydent dba i inwestuje we wszystkich i wszystko...

Jakoś przetrwałam do szesnastej, głównie dzięki pisaniu smsów z Adasiem i przeglądaniu

społecznościowego portalu, aż bateria w komórce mi się rozładowała.

Na dworze robiła się już listopadowa szarówka. Żeby nie gmerali w tym czasie i nie przestawiali na zimowy, to byłoby jeszcze widno - pomyślałam i zdębiałam. Moje auto!!! Co to ma być?! Moje auto stało na czterech kapciach... I telefon mi padł! Ratunku!!!

Kobieta

foto: Jacek Łukaszewski